

Piotr Lewandowski, Warszawska Gazeta, nr 19/569, 11-17.05.2018 r.

Pora powiedzieć sobie jasno: Izrael nie jest naszym sojusznikiem. Ani strategicznym, ani nawet zwyczajnym. Jest co najwyżej sojusznikiem naszego sojusznika - i niczym więcej. Zawsze tak było, tylko my uparliśmy się, by tworzyć jakąś krainę politycznej fikcji. Warto również przestać mydlić sobie oczy gadaniną o dialogu i nadzwyczajnych stosunkach z żydowską diasporą - czy to w Polsce, czy za granicą.

I. W potrzasku sojuszników Gdyby wierzyć oficjalnej propagandzie kolejnych ekip rządowych od lewa do prawa oraz ich medialnych przybudówek, Polska jest najbezpieczniejszym i najszcześliwszym państwem na świecie. Jakiż bowiem inny kraj może się pochwalić że jest wprost otoczony samymi strategicznymi sojusznikami? Kogóż to już owym strategicznym sojusznikiem vel partnerem nie ogłaszano? Jest nim i Litwa, która wręcz dyszy „czułością” wobec tamtejszych Polaków, przygarniając ich zachłannie do kościstej, żmudzińskiej piersi. Jest i Ukraina, przebijająca nogami, by wspólnie z nami pogromić Putina pod braterskim, czerwono- -czarnym sztandarem. Ba, są jeszcze ludzie pamiętający, że Rosję również przymierzano nam do roli partnera, z którym Radek Sikorski chciał budować „wspólną przestrzeń bezpieczeństwa od Lizbony do Władywostoku” Jest oczywiście in gremio Unia Europejska, dla której ponoć nie ma alternatywy, co stanowczo ogłosił w charakterze politycznego dogmatu sam Jarosław Kaczyński. No i oczywiście mamy także tandem obersojuszników (znów - „bezalternatywnych”) - czyli Stany Zjednoczone oraz Izrael. Słowem, gdziekolwiek się obrócisz, tam widzisz sojuszników otaczających nas coraz ciaśniejszym kręgiem na podobieństwo watahy. Nawet kijem się przed takimi nie opędzisz.

Jednak z posiadania takiej masy przyjaciół wynikają określone konsekwencje. Trzeba być dla nich miłym i uprzejmym, spełniać różne prośby, aule zaglądać w oczka i generalnie dbać o ich dobre samopoczucie - nie oczekując dla siebie niczego w zamian, albowiem wiadomo, że prawdziwa miłość „cierpliwa jest, łaskawa jest”, a nade wszystko „nie szuka swego” tudzież „wszystko znosi” („wszystkiemu wierzy”. Tak to przynajmniej wygląda, jeśli spojrzeć na nasze różne „strategiczne relacje” Dziwnym trafem nie działa to w drugą stronę - ale najwyraźniej jesteśmy krajem preferującym chytrą strategię polegającą na kochaniu innych tak długo, aż oni nas też pokochają. Taką wersję przyjmijmy, bo inaczej musielibyśmy uznać, że grzeszymy ciężkim i uporczywym frajerstwem.

II. Sojusznik naszego sojusznika Do powyższych wniosków można dojść, obserwując chociażby reakcję (a w zasadzie - brak takowej) naszego rządu na ustawę 447 uchwaloną przez

amerykański Kongres na żądanie lobby „Holocaust industry”, wcześniej zaś - paniczne „wygaszanie sporu” na tle nowelizacji ustawy o IPN. Druga strona, jak było do przewidzenia, potraktowała naszą postawę jako objaw słabości i uznała, że skoro tak, to może sobie pozwolić na przeczolganienie nas „po całości”. I tak właśnie się dzieje, na co odpowiedź Polski jest więcej niż żałosna. Rządzący na użytek wewnętrzny usiłują traktować wyborców niczym idiotów, wmawiając nam w żywe oczy, że JUST Act do niczego Polski nie zobowiązuje i generalnie nie ma o co kruszyć kopii. Na użytek zewnętrzny zaś co najwyżej wydają z siebie lękliwe popiskiwanie, okraszone obowiązkowymi zapewnieniami o szczególnych relacjach łączących nas z żydowską diasporą oraz - ma się rozumieć - strategicznym sojuszu polsko-izraelskim. Nie wiem, jak Państwo, ale ja nie mogę już tego słuchać.

Pora zatem powiedzieć sobie jasno: Izrael nie jest naszym sojusznikiem. Ani strategicznym, ani nawet zwyczajnym. Jest co najwyżej sojusznikiem naszego sojusznika - i niczym więcej. Zawsze tak było, tylko my uparliśmy się, by tworzyć jakąś krainę politycznej fikcji, licząc, że ciągłe obłaskawianie Tel Awiwu będzie nas „lewarowało” w relacjach z Waszyngtonem. Jak widzimy, okazało się to drogą donikąd. Warto również przestać mydlić sobie oczy gadaniną o „dialogu” i nadzwyczajnych stosunkach z żydowską diasporą - czy to w Polsce, czy za granicą. Czas pozbyć się powyższych złudzeń z podstawowej przyczyny: żydowska diaspora jasno pokazała, że oczekuje od nas jedynie samoupokorzenia i kasy, natomiast Izrael w ostatnim czasie przeszedł na jawnie wrogie nam pozycje, dufny w nieograniczone poparcie USA. Jeśli zaś chodzi o te ostatnie - chyba nadszedł moment, by uświadomić naszemu hegemonowi, że nie ma nic za darmo. Również (a może - zwłaszcza) sojuszy. Zaczniemy wreszcie się szanować.

III. Operacja antypolska Obecnie niestety sytuacja nie wygląda najlepiej i po uchwaleniu ustawy⁴⁴⁷ możemy się spodziewać antypolskich działań na dwóch równoległych polach - jawnym i zakulisowym. Działania jawne, co zasygnalizowałem tydzień temu, będą polegały na potężnej ogólnoswiatowej operacji dyfamacyjnej. Ta ofensywa już wystartowała - dość przypomnieć niedawny list 50 kongresmanów do Departamentu Stanu, by ten zabrał się na serio do walki z antysemityzmem w Polsce i na Ukrainie, zrównujący przy okazji naszą ustawę o IPN z ukraińską gloryfikacją ludobójczego banderyzmu. Zaraz potem amerykańska mutacja „Newsweeka” uraczyła czytelników okładkowym materiałem obarczającym Polaków współodpowiedzialnością za Holocaust - powołując się przy tym na Grossa, Grabowskiego i Konstantego Geberta. A „Newsweek” amerykański w przeciwieństwie do wersji polskiej jest śledzony i cytowany na świecie. Swoistym preludium były słowa izraelskiego prezydenta Re'uvena Rivlina o udziale Polaków i polskiego państwa w Zagładzie, skwapliwie puszczane w świat przez izraelskie media - najprawdopodobniej za sprawą odpowiednio spreparowanej przez służby prasowe hebrajskiej wersji stenogramu z przemówienia wygłoszonego przy okazji Marszu Żywych. Najświeższym przejawem jest próba likwidacji Pomnika Katyńskiego przez żydowskiego burmistrza Jersey City Stevena Fulopa, który przy okazji znieważał polskiego marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, nazywając go „antysemitą, białym nacjonalistą” i „negacionistą Holocaustu”. Jeżeli taki pętał pozwala sobie na chamskie ataki wobec trzeciej osoby w zaprzyjaźnionym państwie, to znaczy, że otrzymał gwarancję bezkarności. Z drugiej

strony - jeśli polskie państwo nie odważy się podjąć wobec takiego chłystka stosownych kroków, to znaczy że godzi się ze swoim podrzędnym statusem i te gwarancje bezkarności podżyrowywuje. Tak to jest tam odbierane i żadne oświadczenia produkowane na nasz wewnętrzny krajowy użytek tego nie zmieniają. Wyobrażacie sobie, żeby jakiś polski burmistrz zelżył na Twitterze przewodniczącego amerykańskiego Senatu albo spikera Izby Reprezentantów? Na razie marszałek Karczewski zapowiedział jakieś bliżej nieokreślone „kroki prawne” Zobaczmy, czy nie przestraszy się własnej odwagi. Działania zakulisowe natomiast będą polegały na wywieraniu na nas rozmaitych nacisków, by spełnić żydowskie roszczenia, na początek zaś - zrezygnować z obrony dobrego imienia i pogodzić się z narzuconą nam rolą morderców i współników ludobójstwa. O tym, siłą rzeczy, wiemy mniej, ale pierwsze sygnały już się pojawiły. Oto po powrocie z USA minister Gowin oznajmił, że powiedziano mu, że jeżeli Polska wycofa się z nowelizacji ustawy o IPN, to będziemy mogli liczyć „w ciągu dwu, trzech lat” na amerykańskie stałe bazy. Innymi słowy - warunkiem strategicznej obecności US Army na polskim terytorium jest nasza milcząca zgoda na bezkarne szkalowanie. Tak się nie rozmawia z sojusznikiem, tak się rozmawia z wasalem. Sojusz zakłada bowiem pewne partnerstwo relacji - mimo różnic potencjałów gospodarczych, siły militarnej itd.

IV. Sojusznik czy wasal Podsumowując, podkreślę raz jeszcze: sojusz musi zakładać partnerstwo przynajmniej na jakimś minimalnym poziomie. Tymczasem traktowani jesteśmy niczym państewko satelickie, któremu przekazuje się polecenia „do wykonu”. Co gorsza, godzimy się na takie traktowanie, co będzie rodzić dalekosiężne skutki. Państwo, które nie traktuje siebie poważnie - zwłaszcza w relacjach z podmiotami zewnętrznymi - jest z definicji bytem tymczasowym. To, ile owa tymczasowość potrwa, zależy jedynie od bieżących uwarunkowań - ale ona nieuchronnie prędzej czy później się skończy. Pisałem o tym już wielokrotnie, ale wygląda, że będę musiał to zdanie powtarzać niczym mantrę: nie ma strategicznych sojuszy dla słabych. Właśnie się o tym przekonujemy.